

Senator W. Bohdanowicz

zaświadczenie z właściwego urzędu, odpowiadającego za sprawy wewnętrzne kraju – podkreślłam, sprawy wewnętrzne kraju – w akcji, dotyczącej wszystkich ubiegających się o potwierdzenie moralnych kwalifikacji dla pełnienia funkcji publicznych, jako warunków wstępnych, widzę szansę nienaruszania dóbr osobistych jednostki.

Pragnę zwrócić uwagę pań i panów senatorów, iż realizacja tej ustawy daje szansę odniesienia się do własnego sumienia, a za jego wskazaniem rezygnacji z funkcji. A w tym tkwi szansa ekspiacji. Bo uświadomienie sobie winy musi budzić w uczciwym człowieku refleksję i żal. Naprawą zła będzie tu rezygnacja, a nie żadne napiętnowanie, czy też tym bardziej osądzenie w trybie administracyjnym.

Panie i Panowie Senatorowie!

Często powołujemy się na hiszpańską drogę powrotu do normalności – od faszyzmu do demokracji. Twierdzę, że są to sprawy nieporównywalne.

W Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej funkcjonariusze UB i SB pracowali na rzecz obcego mocarstwa, w imię hasel klasowych, dla jednej klasy rządzącej. Wspomagali ich w tym aktywności partyjni. Wzór tej kolaboracji znajdował się poza granicami kraju.

Faszyzm hiszpański był problemem wewnętrznym. Wyniszczał politycznie, ale dbał o rozwój gospodarki. Było to powodem spokojnego rozładowania napięcia. Do dziś jednak faszystowscy promineri nie mają szans na obejmowanie stanowisk publicznych. Byłem tego świadkiem podczas ostatnich wyborów władz zgromadzenia regionów Europy w Santiago de Compostella. Były minister rządu generała Franco przegrał je z kretesem. Podobnie jest na niższych szczeblach władzy.

Już jako ciekawostkę podam, że głównymi oponentami kandydatury „frankisty” byli delegaci niemieccy, przedstawiciele kraju, w którym odsunięto od możliwości oddziaływania na życie publiczne najpierw nazistów, a potem komunistów – z dobrym skutkiem – traktując ich jako przyczynę jednakowego zła.

Panie Marszałku! Panie i Panowie Senatorowie!

Ustawa, nad którą debatujemy nie jest aktem prawnym oderwanym od życia. Jest integralną częścią naszego wysiłku budowy wolnej, demokratycznej Rzeczypospolitej. Wysiłku, na który składają się także – ustawa o ściganiu zbrodni stalinowskich i innych przestępstw przeciwko życiu, zdrowiu i wolności człowieka, rozliczenie przepływu czerwonych pieniędzy, z takim trudem podejmowane w Sejmie, i wreszcie rzetelne rozwikłanie zasad działania spółek nomenklaturowych i afer związanych z ich działalnością.

Wysoki Senat podjął historycznie ważącą inicjatywę ustawodawczą i w tej inicjatywie nie jest sam. Oto bowiem z bardzo podobnym projektem

wystąpiła grupa posłów. Myślę o projekcie ustawy, o niektórych warunkach zajmowania stanowisk publicznych w Rzeczypospolitej Polskiej.

Pragnę wyrazić przekonanie, iż podjęcie aktualnych inicjatyw ustawodawczych, zarówno senackiej jak i sejmowej, doprowadzi do uchwalenia przez parlament prawa, którym – że posłużę się słowami św. Tomasza – jest rozumne rozporządzenie, mające na celu dobro ogółu, wydane i ogłoszone przez tego, kto sprawuje prawowitą władzę publiczną.

Na zakończenie, jeżeli pan marszałek pozwoli powiem, że na ostatnim posiedzeniu zarzucono kilku senatorom wyjście w czasie przemówienia. Otóż, byłem jednym z nich. Wyszedłem zaszokowany treścią wystąpienia senatora o rodowodzie solidarnościowym. Prawdą jest, iż później padały z ust innego senatora znacznie gorsze określenia. Ale tego się spodziewałem po przedstawicielu Sojuszu Lewicy Demokratycznej.

Cytowane były słowa Pana Jezusa. Mam odwagę zacytować jedynie Ojca Świętego Jana Pawła II: „Nie lękajcie się. Nie lękajcie się”. Myślę, że dotyczyć to może zarówno głosujących za ustawą, przeciwko niej, jak i wstrzymujących się od jednoznacznej deklaracji.

Dziękuję, Panie Marszałku. (Oklaski)

Wicemarszałek Józef Ślisz:

Dziękuję bardzo. Proszę o zabranie głosu pana senatora Władysława Findeisena.

Senator Władysław Findeisen:

Panie Marszałku! Wysoki Senacie!

W debacie, którą prowadzimy, łączy nas pewien wspólny cel. Każdemu chodzi o to, by funkcje publiczne pełnili ludzie tego godni. Godni pod względem swych wartości osobowych, cech charakteru, a także swojej przeszłości.

Odkładam na bok, jako sprawę najprostsza, wymagania formalne w rodzaju poziomu wykształcenia czy tytułu naukowego. Rzecz jednak w tym, kto ma zdecydować, że X jest osobą odpowiednią, żeby zostać prezydentem, posłem, senatorem, rektorem, dziekanem.

Wymieniłem funkcje publiczne pełnione z wyboru. Tu nie ma wątpliwości, że decyzja należy do wyborców. To oni oddadzą, lub nie, swoje głosy na X, według swego przekonania i swoich kryteriów. Kryteria te są trudne do sformalizowania i skodyfikowania.

Jako wyborca rektora swojej uczelni mogę na przykład głosować na X, który był przed laty sekretarzem partii, a stanowczo sprzeciwiać się kandydaturze Y, który nigdy w partii nie był. Sprzeciwiać się na przykład dlatego, że Y był zawsze czyimś usłużnym narzędziem.

Senator W. Findeisen

Czy jest tu miejsce na ustawę lustracyjną? Jest. Bowiem ewentualny fakt współpracy X czy Y z policją polityczną, a tym bardziej efekty tej współpracy, nie są wyborcom znane.

Chodzi tu jednak o lustrację rozumianą jako odsłonięcie faktów. Wnioski z nich trzeba pozostawić decydentom, czyli wyborcom.

Jestem za tym, ażeby w przypadku funkcji publicznych pełnionych z wyboru, ocena kandydata należała do wyborców. Aby w odniesieniu do ważniejszych funkcji publicznych tego rodzaju istniał obowiązek dokonania lustracji, to jest ujawnienia ewentualnej działalności kandydata na rzecz policji politycznej. To tyle i nic więcej w odniesieniu do funkcji pełnionych z wyboru.

Panie Marszałku! Wysoki Senacie.

Odrębny problem, to stanowiska w służbie publicznej obsadzane nie w drodze wyboru, a w drodze mianowania czy powołania. Cel jest taki sam. Trzeba, żeby funkcję publiczną objął człowiek tego godny.

Kto ma w tym wypadku zdecydować, że X jest osobą odpowiednią? Odpowiedź formalna jest prosta – zwierzchnik, ten kto powołuje. Rzeczywiście, może tu istnieć pokusa, ażeby ograniczyć autonomię decyzji, sformułować pewne warunki. Na przykład, że kandydat powinien mieć nieskazitelny charakter, być niepodatnym na pokusy, nieprzekupnym, albo mieć autorytet moralny czy też cieszyć się zaufaniem społecznym. Są to dobre i słuszne wymagania, ale nie da się skodyfikować ich bardziej szczegółowo.

Jak już wspomniałem, zaufaniem społecznym w swoim uniwersytecie, może cieszyć się X, niegdyś sekretarz partii, a nie mieć tego zaufania Y, bezpartyjny człowiek bez charakteru. Nie widzę tu innego mądrego wyjścia jak to, żeby potraktować zwierzchnika, jak jednoosobowe grono wyborcze, niechaj decyzja o wyborze kandydata dokonuje się na jego odpowiedzialność. Czy jest tu miejsce na ustawę lustracyjną? Tak, bowiem można i trzeba wprowadzić zasadę, w odniesieniu do ważniejszych stanowisk publicznych, że zwierzchnik obowiązany jest zasięgnąć informacji o ewentualnym działaniu kandydata na rzecz policji politycznej.

Nie czyńmy jednak z tych danych ustawowych przeszkód, choćby dlatego, że będą one z reguły niepewne i niepełne.

Panie Marszałku! Panie i Panowie Senatorowie!

Mówiłem o dwóch rodzajach funkcji czy stanowisk w służbie publicznej, obsadzanych w drodze wyboru i w drodze powołania przez zwierzchnika.

W demokratycznym systemie sprawowania władzy oba te przypadki dobrze łączą się ze sobą. Zwierzchnik, który sam pochodzi z wyboru, a następnie podejmuje decyzje personalne dotyczące niższego szczebla, nie znajduje się poza kontrolą.

Jest w trakcie swego działania odpowiedzialny przed gronem, które go powołało, rektor przed senatem, premier przed parlamentem. To ważniejszy i bardziej wszechstronny bodziec do podejmowania decyzji w sposób właściwy i odpowiedzialny, aniżeli to, co potrafilibyśmy przy największym wysiłku wypisać w postaci ustawowych przeszkód.

Jestem za tym, ażeby powstała ustawa lustracyjna zobowiązująca, w odniesieniu do pewnej grupy stanowisk publicznych, do zbadania ewentualnej działalności kandydata na rzecz policji politycznej. Jestem przeciwny temu, ażeby w drodze ustawowej ustalić wykaz przeszkód, które nie pozwalają na pełnienie funkcji publicznych. Nie da się tego dobrze skodyfikować, każda decyzja o powierzeniu lub odmowie powierzenia funkcji publicznej jest decyzją odnoszącą się do danego człowieka, do tego, jakim jest on teraz, a nie jakim był czy był w przeszłości.

Panie Marszałku! Wysoki Senacie!

W debacie nad przedłożonym projektem ustawy o warunkach wstępnych, wiele mówiono o zgodności czy niezgodności podejmowanych zamierzeń z prawami człowieka, z ratyfikowanymi przez państwo zasadami międzynarodowymi, ale jest i ważniejszy aspekt, zgodność stanowienia prawa z systemem wartości.

Wszyscy w Polsce wzrastaliśmy w atmosferze określonego systemu wartości, wielu z nas stara się, by ten system wartości realizowany był także w życiu publicznym. Mieliliśmy tego przykłady w dyskusji senackiej w ubiegły czwartek. Zwróć może uwagę na dwie spośród zasad, które w naszym systemie wartości należą do bardzo ważnych, a były w tej debacie przypomniane.

Po pierwsze, chrześcijańskiemu systemowi wartości obce i dalekie jest pojęcie zbiorowej odpowiedzialności. Nawiązał do tego senator Marian Rejniewicz na przykładzie własnych doświadczeń w lubelskim urzędzie bezpieczeństwa i peerełowskim więzieniu. Przypomnę, co czytano w kościołach i w polskim radio w ubiegłą niedzielę. „Pan gotów był darować karę integralną miastu sodomitów dla dziesięciu sprawiedliwych”.

Po drugie, według chrześcijańskiego systemu wartości nie ma win niewybaczalnych, win, za które nie można odpokutować. Nawiązał do tych wartości senator Józef Hałasa na przykładzie Mickiewiczowskiego księdza Robaka. Przypomnę, że jeden z poprzedników Jana Pawła II trzykrotnie się zaparł, a przecież został powołany, pomimo rzeczywistego „haka” w życiorysie. To już nie jest przykład poetycki, to przykład normatywny nie tylko na niedzielę. Dziękuję za uwagę. (Oklaski)

Wicemarszałek Józef Ślisz:

Dziękuję bardzo. Proszę senatora sekretarza o odczytanie komunikatów.